

# **Jerozolima i Babilon** **(Miasta poetów emigracyjnych)**

Wojciech Ligęza

*Wojciech Ligeza*

## **Jerozolima i Babilon (Miasta poetów emigracyjnych)**

Mówiąc o mieście w poezji emigracyjnej łatwo można ulec schematom. Już przed lekturą konkretnych wierszy wszystko może okazać się jasne. Według przyjętych stereotypów i, powiedziec trzeba otwarcie, schematycznych ujęć często rozwijanych w polskiej poezji na obczyźnie — przestrzeń miasta rodzinnego to najlepsze z miejsc na ziemi, natomiast obszar miasta wygnania jest przerażający i dla emigranta nieprzychylny. Trudno wskrzesić dawne *genius loci*, natomiast udręką okazuje się życie wśród obcych domów i ulic. Emigranci cenią „sztukę pamięci”, wartości najważniejsze deponując w myślowo i emocjonalnie zagospodarowanych miastach przeszłości; źle znoszą aktualne realia, akcentując obcość wobec nowego — przypadkowego w znacznej mierze — adresu zamieszkania.

Architektoniczny „ład przestrzeni” w omawianej liryce zostaje zburzony i na nowo skonstruowany według innych już reguł. W tych właśnie porzuconych miastach mieszkają marzenia poetów. Z zapamiętanych obrazów układa się wizja miast, fragmentaryczna przecież, „prywatna” i naznaczona jednostkowym doświadczeniem. Nie jest możliwa identyfikacja z całym miastem, szczególnie gdy pomyślimy o rozległości współczesnych metropolii. Mityczna mowa przestrzeni

w rozpatrywanych utworach najczęściej posiłkuje się obrazami oswojonej okolicy, gdzie znajdował się dom poety, i wycinkami publicznej strefy historycznego centrum, interpretowanymi jako znaki porozumienia wspólnoty wygnańców.

Realizacje tematu „moje miasto” zależą od wielu czynników: tradycji kulturowej, historycznego czasu, potrzeb duchowych pisarzy i odbiorców literatury. Przeszłość wcale nie jest obojętna. Emigranci opisują swoje miasta, znając świadectwa o Wilnie czy Warszawie — Mickiewicza, Słowackiego, Norwida. Określone pola skojarzeń zostały już zajęte, ale z drugiej strony z tej sytuacji wynikają niewątpliwe korzyści: łatwo może zostać uruchomiony język aluzji. Bardzo ważne są losy miast dotkniętych kataklizmami dziejów, miast zniszczonych, zrujnowanych, oderwanych od ziemi ojczystej, zajętych przez wrogów, opanowanych przez obcą ideologię, ocalałych. Pamięć i wyobrażenia mają przywrócić stan rzeczy istniejący przed katastrofą, bowiem niezniszczalna jest idea miasta rodzinnego.

Konfiguracje kreowanych miejsc różnią się w poszczególnych przypadkach. Odmienne są szczegóły topograficzne Warszawy w lirykach Lechonia, Iwaniuka, Chałki czy Grynberga. Podobnie inny jest Kraków oniryczny, utkany z miejsc-symboli i prywatnych mitów w *Rubajatach wajennych* i *Trenach wiślanych* Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, i inny, gdy przestrzeń określają ośrodki kultury żydowskiej (*Krakowska jesień* Natana Grossa). Lwów Hemara jest bardzo bogaty w szczegóły architektury i życia codziennego: to miasto *semper fidelis* wymaga od poety wierności — także przywiązania do konkretów. Z kolei okolice Zaświecia w lirykach Beaty Obertyńskiej mają kształt bukoliczny, bliskie są naturze. Tak pojmowane realia przestają być istotne — z wyjątkiem wzmianki o wertykalnych liniach katedry — w opisie miasta-marzenia i miasta-idei zrekonstruowanego na podstawie opowiadań osób bliskich (*Jechać do Lwowa* Adama Zagajewskiego).

Zmienia się całościowa koncepcja lektury miasta w zależności od czasu, stopnia możliwej obiektywizacji czy nawet: uprawianej poetyki. Na przykład odtwarzany z pamięci przewodnik po ulicach, placach i parkach Wilna oraz powtórzony rejestr dziecinnych zachwyceń miastem podczas świąt ma dostarczyć nadziei i sił duchowych, by było możliwe przetrwać łagry (Ludwika Biesiadowska *Po drodze*). Niewyraźalne w słowach jest „zamordowane Wilno” Tamary Karen. Jeszcze inne sensy ukrywa *polis* Czesława Miłosza: „miasto bez imienia” to zadanie dla samotnego

świadka. Wypowiada on zaklęcia, zmuszając miasto, by trwało, układa kroniki, wskrzesza umarłych, użyczając im, jak w wierszu *Miasto młodości* (1992), głosu i ciała.

Wielokrotnie powraca w lirykach emigrantów zagadnienie — nazwę je za Josifem Brodskim — „przemianowanego miasta”. Ktoś inny, nowa władza polityczna zawłaszcza wówczas mowę symboliczną miejsca. Dowolnie płacze kod tradycji, wymienia nazwy na inne, instaluje nowe pomniki, burzy — stare, przywozi ze sobą „bóstwa opiekuńcze”, prze-malowuje szyldy, przykrywa mury flagami oraz płachtami obwieszceń. Natomiast zdezorientowani nowi mieszkańcy wiedą tutaj zastępcze żywoty, nie wiedząc w jakim dramacie przyszło im uczestniczyć.

Takie jest tragiczne Wilno pod sowiecką okupacją w poemacie Józefa Bujnowskiego *Gorycz i walka*, odbudowana Warszawa — puste, widmowe miasto cieni w liryku Jana Lechonia *Tuwim*, Warszawa Henryka Grynberga — miasto niejasnych śladów po męczeństwie narodu żydowskiego i absurdalnych, nieautentycznych PRL-owskich obrzędów (*Ostatni spacer nad miastem*, *Święto nad Wisłą*), taki cały „przemianowany” kraj („schowany / pod butem Rosji”), który Waław Iwaniuk nazwał Kartaginą.

W podobny sposób można mówić o miastach rodzinnych i nie-rodzinnych zarazem: o Wrocławiu Anny Frajlich i Gliwicach Adama Zagajewskiego. Nie wiadomo, czy inny kierunek metamorfozy coś w tym obrazie zmienia. By dodatkowo rzecz skomplikować, odebrane i poprzebierane w nowe kostiumy miasta nieudolnie naśladową Lwów. Pomijam w tym miejscu kwestię „podwójnej emigracji”...

W tych lirykach uczuciowa „synteza wizualna” nie ma wiele wspólnego ze zobiektywizowanym traktowaniem miejskiej przestrzeni w przewodnikowych „opisaniach”, kronikarskich przekazach czy na niektórych (bo zdarzało się, że artysta kierował się fantazją) malarskich wedutach, landszaftowych sztychach, i dalej: panoramach i osobliwych budowlach utrwalonych na pocztówkach. Poezja tworzy metonimie miasta, które dopiero gdzieś w dalszym planie odsyłają do żyjącej w społecznych wyobrażeniach, a przeto sprawdzalnej całości.

Utrwalone w zbiorowej pamięci „znaki i obrazy” miasta<sup>1</sup> w każdej kolejnej wypowiedzi domagają się nowego opracowania. Ale i od-

---

<sup>1</sup> J. Błoński pisze: „Przestrzeń nie tylko spowija znaki, ale sama jest znakiem; na co literatura nie przestaje przynosić dowodów” (*Miasta*, „Teksty” 1972 nr 1, s. 89).

działywanie mitologii literackich jest znaczne. Miasta z romantycznych liryków, miasta z pozytywistycznych powieści kierują na pewno okiem współczesnych poetów emigracyjnych. Wierność przedstawień nie wydaje się istotna, wystarczy, by ich kształt był akceptowany.<sup>2</sup>

Oddalenie w czasie i przestrzeni wzmacnia poczucie więzi, ale jednocześnie uświadamia, że przedmiot rozważań nie posiada właściwości realnych, a zatem znalazł się w autonomicznym państwie literatury. Miasta poetów emigracyjnych lokują się w strefie pośredniej między historią a pamięcią, konkretem a wyobraźnią, doświadczoną empirią a snem. Nie mogą zaistnieć w pełnym kształcie, skazane bowiem zostały na żywot mityczny, zależnie od obrotów losu służą budowaniu scenerii raju i piekła. Fascynująca, obojętna bądź przerażająca przestrzeń urbanistyczna bierze udział w dramacie emigracji, który w interesującym nas wymiarze polega na nieporozumieniu pomiędzy jednostką (lub grupą ludzką) a jej położeniem w świecie, gdyż nader często jesteśmy tam, gdzie wcale być nie chcemy.

To proste rozróżnienie, które dotyczy waloryzowania przestrzeni „dobrego” miasta pozostawionego w ojczyźnie oraz infernalnego miasta wygnania, nie może być satysfakcjonujące. Co najwyżej zdroworoządkowa intuicja pozwala określić punkty skrajne, które wyznaczają skalę problematyki. Obraz miast w poezji emigracyjnej wydaje się o wiele bardziej skomplikowany.

Emigrant żyje w dwóch nakładających się na siebie przestrzeniach, które istnieją jak gdyby równolegle. Można by więc powiedzieć, że pomiędzy poznawanymi przelotnie (i nieraz niechętnie) skrawkami obczyzny a wznoszonymi ze wzruszeń fragmentami utraconych miast ojczystych przebiegają tajemne nitki podobieństw, pojawiają się tutaj kontrpunktowe zależności. Pejzaże miejskie Anglii, Francji czy Włoch, sławne metropolie, prowincjonalne miasteczka szerokiego świata odsyłają do miejsc oswojonych, rodzimych. Obce miasta to nieudane sobowtóry miast polskich. Cienie miast, niedoskonałe wcielenia idealnych wzorów.

Poeci emigracyjni chętnie dokonują najłagodniejszej z możliwych, bo lingwistycznej, aneksji obcego terytorium: „Aix — Biecz, / Panteleria — Sanok. (...) Posuńcie nasze granice / Tam gdzie sięgają, / Do

---

<sup>2</sup> Por. R. Caillois *Paryż, mit współczesny*, przeł. K. Dolatowska, w: *Odpowiedzialność i styl*, Warszawa 1967, s. 102–103.

Selinuntu”<sup>3</sup>. Wierzyński ma na myśli obszar oddziaływania mitu śródziemnomorskiego, ale i bez tego rodzaju uzasadnień dwojakie oznaczenie miejsc stanowi w analizowanym typie poezji zjawisko powszechne. Zasady zestawień nie są wcale oczywiste. Mają często charakter arbitralny. Zostają uzależnione od woli podmiotu i jego prywatnej wiedzy, od zasobów pamięci i poruszeń wyobraźni. Poeta emigracyjny porównuje rejestrowane wrażenia z „mocniejszymi” doznaniem, jakie zdarzyły się w przeszłości. Gra podwójnością miejsca może być wywołana na przykład jakimś sensualnym sygnałem — momentalną obserwacją, dźwiękiem, zapachem. Reguły kojarzenia często podawane są wprost.

W hybrydycznym „podwójnym mieście” nie uzgodnione fragmenty przenikają się wzajemnie, usytuowane są wobec siebie antytetycznie, bądź tworzą układ szkatułkowy: jedno miasto ukrywa się w drugim. Zewnętrzny pozór jest cudzoziemski, za to istota — polska. Rozmaicie określany przestrzenny wymiar istnienia sprowadza się do gry napięć między fizycznym obszarem, w którym przebywamy, a archetypicznym wzorem idealnego miejsca.

Emigrant w najbardziej może dotkliwy sposób zapoznaje się z tym prawem istnienia. Miasto rodzinne znajduje się w centrum świata, miasto wygnania — w jakimś kraju, na jakimś kontynencie. Pierwsze w „prze-strzeni symbolicznej”, drugie — w mniej znaczącej przestrzeni realnej. Wszystko zależy od tego, gdzie wyznaczony zostanie „środek ziemi” — mityczna ojczyzna, miasto i dom, skąd rozpoczęła się wędrówka.<sup>4</sup> W znaczeniach motywu miasta zaszyfrowane zostały opowieści biograficzne, urazy i psychologiczne obsesje, świadectwa historii najnowszej, refleksje cywilizacyjne, moralne i metafizyczne. Miasto staje się więc figurą rzeczy ogólniejszych. Miasta–mity i miasta–metafory zajmują bardzo wyraziste miejsce obok zapisów rzeczywistości realnej. Kiedy ginie prawdziwe miasto, powstaje jego archetyp. Trudno rzecz trafniej wyrazić niż uczynił to Ryszard Przybylski:

Miasto można rozwalić lub zabić, ale ono zawsze zmartwychwstanie i będzie nadal tym samym miastem, ponieważ — jak każdy mit — nadal będzie jednoczyć swój lud. [...] W mieście jak w słowie „skrapla się” czas historyczny ludzi w formę symboliczną.<sup>5</sup>

<sup>3</sup> K. Wierzyński *Zasypywanie Morza Śródziemnego*, w: *Poezja*, Kraków 1981, s. 561.

<sup>4</sup> Por. M. Porębski *Wielość przestrzeni*, w: *Sztuka a informacja*, Kraków 1986, s. 217.

<sup>5</sup> R. Przybylski *Wdzięczny gość Boga. Esej o poezji Osipa Mandelsztama*, Paryż 1980, s. 104.

W poezji emigracyjnej milczenie o mieście rodzinnym może być znaczące. Jak powiada Italo Calvino: „Żeby odróżnić przymioty innych miast, muszą wychodzić od pierwszego, które pozostaje w domyśle”.<sup>6</sup> Wypowiedź przywołuje w sposób niejawni archetypiczne wyobrażenia miasta, gdy zostaną podkreślone: brak sensownego uporządkowania obcej przestrzeni, niedostatek jej znaczeń czy również — zagubienie mówiącego. Obecność zaznacza się poprzez nieobecność pożądanego. Czy jeszcze inaczej: opis miejsca jest możliwy tylko w relacji do miejsca znajdującego się „nie tutaj”, lecz właśnie w innej czasoprzestrzeni.<sup>7</sup>

Osobnego namysłu wymaga „sfera wysłowienia” — zaktualizowanie retoryczne toposu starego jak ludzki los. We współczesnej poezji emigracyjnej osobliwa właściwość albo specyficzna komplikacja wypowiedzi na tym polega, że od razu zostaje ujawniona „ontologiczna skaza”: rodzinne miasto, którego substancja ulic i domów została zniszczona bądź zmieniona, miasto, skąd odeszli ludzie kształtujący jego charakter, jako relikwiny bezcennych czasów przeszłych prowadzi nielegalny żywot w świadomości mówiącego, zaś oddalone tylko na wyciągnięcie ręki miasto wygnania dla podmiotu, który odwraca się od obcych miejsc, pozostaje nierozpoznawalne, więc jak gdyby nie istniejące.

Używam pojęć „miejsce” i „przestrzeń”, powołując się na rozróżnienie „geografii humanistycznej”: miejsce to obszar przyswojony i obdarzony znaczeniem, natomiast przestrzeń oznacza nieokreślone i nieznanie strefy ziemi, które roztaczają się przed naszymi oczami.<sup>8</sup> Interesujący jest problem, jak miasto wygnania staje się w tym rozumieniu „miejscem”. W miarę upływającego czasu i gromadzonych doświadczeń między strefami akceptacji i odrzucenia następują wymiany. Wartości nie są kojarzone wyłącznie z pozostawionym w ojczyźnie miastem. Obczyzna oswojona, sprowadzona do ludzkiej skali własnego domu, sąsiedzkiego *conurbium*, znajomej ulicy, przyjemnych dla oka pejzaży miejskich, właściwie przestaje być obczyzną.

---

<sup>6</sup> I. Calvino *Niewidzialne miasta*, przeł. A. Kreisberg, Warszawa 1975, s. 67.

<sup>7</sup> Por. A. J. Greimas *Ku semiotyce topologicznej*, w: E. Leach, A. J. Greimas *Rytuał i narracja*, Warszawa 1989, s. 168–169.

<sup>8</sup> Yi-Fu Tuan pisze: „«Przestrzeń» jest bardziej abstrakcyjna niż «miejsce». To, co na początku jest przestrzenią, staje się miejscem w miarę poznawania i nadawania wartości. (...) Bezpieczeństwo i stabilność miejsca zwraca naszą uwagę na otwartość, wielość i grozę przestrzeni — i na odwrót” (*Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987, s. 16).

Można też powiedzieć, że miasto rodzinne z czasem traci wyrazistość konkretów, stając się ogólniejszą ideą, natomiast miasto wygnania w przedstawieniach poetyckich zostaje naprawdę dostrzeżone, to znaczy nie jest już ono „rzeczywistością prowizoryczną”. W poezji emigracyjnej często mamy do czynienia z podwójnym przyporządkowaniem egzystencji do miejsca. Wypowiedzi o obu miastach współpracują ze sobą, naświetlając rozumienie generalnej kwestii, jaką jest istnienie ludzkie w świecie. Zresztą trudno jest zachować jednolitą optykę. Różne programy ideologiczne krzyżują się ze sobą. Miasto „widzi i opisuje” pielgrzym, emigrant, człowiek bezdomny, turysta... Generalnie rzecz biorąc, rozdział uczuć może być rozmaity i nie ma tu wcale obowiązującej miary.

Odpowiedź na pytanie, czy miasto na obczyźnie to tylko fantom, czy trwała konstrukcja z cegieł, betonu i uczuć, musi uwzględniać perspektywę diachroniczną. Poeci wychodźstwa czasów drugiej wojny światowej układający dla polskiej wspólnoty kodeks postępowania zajmowali się także rozpamiętywaniem klęski, której symbolem była śmierć świętego miasta — Warszawy. Odkrywali „dziwność” zaistniałej sytuacji, że oto bliskie sercu i całkiem realne miasta przeniesione zostały w obszar mitycznych opowieści. W jerozolimskich i babilońskich wyznaniach niepotrzebne, czy nawet niestosowne, okazywało się podkreślanie urody stolic Europy, miasteczek, egzotycznych miejscowości — chwilowych zresztą, dotkniętych chaosem wojny, etapów wędrówki i ucieczki.

Ta reguła widoczna jest nie tylko w poezji. Oto jak na przykład Andrzej Bobkowski zbywa, chciałoby się powiedzieć „nonszalancko”, opis legendarnego Carcassone: „Miasteczko małe i urocze. Po drugiej stronie rzeki zamek, cały gród warowny, jak dekoracja w teatrze”.<sup>9</sup> Trudno o większą lakoniczność. Po wjeździe zaś do Paryża świadomość piszącego nastawiona jest na rejestrowanie niepowtarzalnego „rytmu” życia stolicy i degradujących zmian, jakie wprowadziła niemiecka okupacja. Mieszkańcy miasta, zachowując „fason”, udają, że nic szczególnego się nie zdarzyło. Ten Paryż i ta Francja nie mogą sprostać utrwalonym wyobrażeniom. W tuż-powojennej relacji Józefa Czapskiego obraz miasta miesza się z katastroficzną wizją: „Nagle odczułem jakby bez udziału świadomości, że Paryż już umarł, że to nie Paryż, a ruina Paryża, że

<sup>9</sup> A. Bobkowski *Szkice piórkem (Francja 1940–1944)*, cz. 1, Londyn 1985, s. 48.



patrzę na falę zieloną i ciężką, która to miasto lada chwila zaleje, zatopi”.<sup>10</sup>

Nie sposób pominąć tutaj problemu katastroficznej świadomości polskiej poezji po drugiej wojnie światowej, a szczególnie poezji powstającej na emigracji. Impet niszczących dziejów naruszył ład świata, źle obszedł się z domem, miastem, ojczyzną.<sup>11</sup> Obrazy potopu, pożaru, najazdu dzikich hord i wszelkich kataklizmów wciąż obsesyjnie będą się powtarzać. Emigrant staje się obrońcą spraw przegranych: usiłuje z popiołów odbudować miasto, dochować wierności ruinom. Umarłe miasta zmusić do powtórnego istnienia.

Poeci różnych pokoleń, którym po wojnie przyszło z dala od ojczyzny znaleźć jakieś miejsce na ziemi, posługując się dykcją nostalgiczną, opowiadali się za tym, co niemożliwe i nierealne. Albo pragnęli zamieszkać w mieście–utopii, albo utrzymywać status wiecznego wędrowca, gościa przybywającego ze stron urojonych. Ekspresja zdecydowanego, nieraz wściekłego sprzeciwu wobec obcych miast — architektury, ludzi, obyczajów — potęgowała poczucie obcości, ale też sprawiała, że sam przedmiot pozostawał nierozpoznany.

Tej właśnie tendencji przeciwstawia się inne nastawienie, które tak można by zrekonstruować: skoro miasto–mit łączy się z problemem rozliczenia przeszłości, poszerzenie perspektywy poznawczej, dotyczącej zjawiających się teraz rzeczy, może przynieść tylko pożytki. Identyfikacja z miejscem, które przestaje być obce, nie jest przecież zdradą wobec mitycznego wzoru. W liryce Czesława Miłosza zdarzenia biograficzne zyskują wymiar uniwersalny: wygnanie rozumiane jest jako „przygoda” metafizyczna. Złudzenie stałego miejsca — miasta, gdzie jednostka ludzka mogłaby bezpiecznie przebywać — to powtarzający się temat w wierszach Adama Zagajewskiego, pojawiający się także w lirykach Stanisława Barańczaka. Refleksja nad czasem i historią przekształca układ zależności: człowiek — miasto w układ: człowiek — świat, człowiek — całe istnienie.

Wewnętrzna mapa poetów musi być wciąż na nowo orientowana. Za niezbędne uznać tu należy „topograficzne” korekty. Wtedy dręczące poczucie wygnania może zostać przewyciężone. Według słów Czesława

---

<sup>10</sup> J. Czapski *Groby, czy skarby*, „Kultura” 1948 nr 5; cyt. za: *Tło paryskie*, w: *Patrząc*, Kraków 1983, s. 120.

<sup>11</sup> Por. M. Wyka *Ojczyzny poetów*, w: *Szkice z epoki powinności*, Kraków 1992, s. 16–21.

Miłosza, „jedynym sposobem przeciwko utracie orientacji jest ustanowić na nowo swoje własne północ, wschód, zachód i południe i w tej nowej przestrzeni umieścić swój Witebsk, czy Dublin, podniesione, by tak rzec, do drugiej potęgi”.<sup>12</sup> Paraliżująca magia miejsca zmienia się zatem w przeniesiony na wyższe piętro świadomości, traktowany z filozoficznym dystansem dramat istnienia w świecie. Dzięki takiemu założeniu temat miasta w liryce emigracyjnej odzyskuje swoją artystyczną i myślową atrakcyjność.

Miasto nie jest w poezji zbiorowiskiem przypadkowych rzeczy. W obrazach miasta istotna okazuje się interpretacja: ustanawianie porządku, wyznaczanie punktów odniesienia między człowiekiem a miejscem. Nie chodzi więc o to, żeby stworzyć wierne wizerunki miast, posłużyć się wielokrotnie zaświadczoną przez literaturę iluzją pełnej ich obecności, lecz — opisać samego siebie, wyrazić swoją egzystencję w języku miejsc. Rozpoznać dotkliwość wygnania, nie ukrywać żalu z powodu utraty własnej małej ojczyzny, ale jednocześnie — otworzyć się na wielość nowych doświadczeń, docenić szansę przekomponowania własnej osobowości.

Mówiąc w olbrzymim uproszczeniu: niepewne zakorzenienie w świecie stanowi siłę poezji emigracyjnej. Sztuka słowa wyraża właśnie istnienie „na pograniczu” — między utraconą przeszłością a niejasnym projektem przyszłości. Pojawia się wyraźne poczucie związku między rozumieniem miejsca a pojmowaniem samego siebie. Topos miasta z tych także względów ma zasadnicze znaczenie dla opisywanej tutaj całości.

Liryka emigrantów posługuje się odrębnym językiem poetyckim — w wielu retorycznych odmianach, które odwołują się do obiegowych, potocznych wyobrażeń na temat miast konfrontowanych z indywidualną wrażliwością oraz do „kulturowych” opracowań motywu — ulegających przekształceniom i modyfikacjom. Rzecz jasna, konwencja literacka ułatwia „czytanie miasta”, ale także, co zdarza się równie często, poeta posługuje się w swej wędrówce po mieście własną mapą przeżyć wewnętrznych o trudnych do przewidzenia punktach orientacji.

Greimas pisze, iż rozmaite „dyskursy miejskie” zasilane są przez liczne ideologie, tak że mity o miastach stają się wytworami „wtórnych opracowań”. A zatem: „cała architektura znaczeń wznosi się w ten

<sup>12</sup> Cz. Miłosz *O wygnaniu*, w: *Szukanie ojczyzny*, Kraków 1992, s. 184.

sposób ponad przestrzenią miejską<sup>13</sup>. Jakaż to architektura, gdy weźmiemy pod uwagę, omawiany tutaj ograniczony zespół sensów? Przede wszystkim poeci emigracyjni starym toposom przypisują nowe znaczenia. Jerozolima — starotestamentowe miasto święte wznoszące swe mury ku Bogu i ukazane w *Apokalipsie* św. Jana „miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z niego od Boga”, a z drugiej strony Babilon — miasto występne i przeklęte, symbol ziemskiej potęgi wrogiej Boskim planom — to przykłady miejsc najbardziej od siebie oddalonych na skali identyfikacji oraz odrzucenia.

Przy czym idea imigracyjnego Jeruzalem — rodzinnego miasta powrotu — uwolnionego od ciężaru konkretów, utworzonego z właściwego marzeniom żywiołu powietrza, podniesionego na wysokie piętra duchowej abstrakcji nie może zostać do końca spełniona. Tak daleko idąca sublimacja przedmiotu graniczyłaby z gładkim poetyckim kłamstwem. Dowartościowane estetycznie i sakralizowane miasto objawia wciąż ziemskie niedostatki. Raczej mówi się wciąż o nieobecności Jeruzalem czy, rozpamiętując swe wygnanie, „wspomina na Syon”. *Psalm 137*, który dostarcza retorycznych matryc wysłowienia, parafrazowany bywa bardzo często przez Wierzyńskiego, Wata, Miłosza, Grynberga. Wędrowiec wyruszający do świętego miasta — tak dzieje się na przykład w liryce Arnolda Śluckiego — zatrzymuje się w połowie drogi między ziemią a Niebem.

Babilonem nazywane bywa miasto wygnania. Sprzeciw wobec obcej przestrzeni łączy się z nastawieniem antyurbanistycznym w ogóle. W licznych wypowiedziach trudno oddzielić niedole emigranta od zwykłej mizerni życia człowieka miejskiego. Współczesny Babilon poraża skalą bezsensu. Stanowi siedlisko degradujących człowieka wszelkich grzechów cywilizacji. W miastach uprawiany jest fałszywy kult materii — żalonna i groźna parodia liturgii. Wartościom pozornym, nieautentycznym przeciwstawiane są ideały rustykalne (Czuchnowski, Bohdanowiczowa). Urządzone nie na ludzką miarę obszary infernalnych miast to właśnie najbardziej wyraźne zaprzeczenie Jeruzalem (tą opozycją posługują się poeci dawnych „Kontynentów” — Jan Darowski, Bolesław Taborski, Zygmunt Ławrynowicz).

Ruch ku górze charakterystyczny jest dla wyobrażeń poetyckiej Jerozolimy, natomiast odkrywanie „dołu”, ukrytych i odstręczających wnętrza

---

<sup>13</sup> A. J. Greimas, op. cit., s. 188.

ności miasta to właściwość Babilonu. Zygmunt Ławrynowicz w tomie *Anglobabilon* uprawia w sposób najbardziej konsekwentny poetykę brzydoty oraz antywygnańczych i antyurbanistycznych filipik. W poezji polskich emigrantów znajdziemy także nazwy innych „złych”, grzesznych, niewiernych czy tylko nieszczęśliwych miast: Niniwy, Sodomy, Jerycha. Tęsknota za starymi cywilizacjami wyrażać też może surowy osąd nicości miast współczesnych. Aleksander Wat w *Odach* posłużył się na pół ironicznie toposem *Ubi sunt...*: „gdzie (...) nasze bramy i miasta, nasze wyrocznie, pręgierze? / Co z Uru zostało, z Babilonu, i co z Niniwy? / Piaski zasypały dziką ich świetność...”<sup>14</sup>

Nieszczęścia wygnańców i próby przewyciężenia rozpaczy wiążą się więc z miejscami ugruntowanymi w kulturze. Następuje tu uniwersalizacja jednostkowego doświadczenia i aktualizacja historycznego tematu. Jednakże sensory pierwotne (religijne, antropologiczne, cywilizacyjne) wcale nie znikają, lecz niejako „zmuszone” zostają do ujawniania innych swych wymiarów.

Natomiast rozpisane na wiele głosów poetyckie opowieści o zagładzie Warszawy, o niezłomności moralnej mieszkańców Lwowa i samym mieście, którego istota czy właściwa aura jest ukryta przed oczami barbarzyńskich najeźdźców oraz prywatne, wygłaszane przez ostatnich świadków czasu sprzed wygnania, apoteozy Skierniewic, Trzemeszna, Chełma, Stryja, Borysławia, czy Kałusza należą już do zasobów współczesnej topiki poezji emigracyjnej.

„Socjolingwistyczne” nastawienie w badaniu miast emigrantów nie bardzo się sprawdza. Bezpośrednia relacja między językiem środowisk miejskich a mową poetycką, między wartościami powstającymi w kulturze miasta a wartościami literatury<sup>15</sup> ulega licznym zakłóceniom. Docenić oczywiście należy rolę języka „środowiska miejskiego”, który stanowi *signum* przynależności do osobnego klanu (np. lwowski „bałak”), powtórzeń „mitów miejscowych” (wileńskich, krakowskich, warszawskich) lub dziwnej mieszaniny polskich i obcojęzycznych słów ujawniających konflikt pomiędzy miejscem pobytu a obrazem miasta rodzinnego i zarazem — poprzez przyjęcie do wiadomości lingwistyczno-kulturowej różnicy — próbę przewyciężenia tego konfliktu.

---

<sup>14</sup> A. Wat *Ciemne światło*, Paryż 1968, s. 18.

<sup>15</sup> Por. K. Rutkowski *Miasto i literatura*, w: *Ani było, ani jest. Szkice literackie*, Warszawa 1984, s. 113–115.

Jednakże oddziaływanie żywej „mowy miasta” na dykcję artystyczną nie ma dynamicznego charakteru: jest to często przekazywana w wersji sentymentalnej liryczna opowieść o pamiątkach przeszłości lub też, jak w ostatnim przypadku, kwestia rozumienia miejsca (przyporządkowany jej „język przestrzeni” posiada walor indywidualny, a dopiero na dalszym planie — społeczny).

Zatem nad kulturowymi oraz społecznymi cechami obrazów miast emigrantów zdecydowanie dominują wizerunki pomyślane mniej realistycznie. Poeta na obczyźnie nie naśladuje gwaru ulicy, nie bada „obyczajów językowych”, lecz stara się raczej przestrzeń odczytywać symbolicznie. Każdy jej fragment posiada znaczenia ukryte, które podlegają próbom rozszyfrowania w porządku biografii, historii i losu ludzkiego.